

## 20. NIEDZIELA ZWYKŁA (C) – 16 VIII 1998

### Chrzest ogniem

Na wystawie światowej w Meksyku, Siqueiros, jeden z malarzy meksykańskich, wystawił obraz zatytułowany: „Nasze czasy”. Obraz ten przedstawiał olbrzymią postać ludzką. Nogi tego niby człowieka były utkwione mocno w ziemi, rozbudowana klatka piersiowa i rozdęty brzuch, muskularne ręce wyciągnięte do przodu, nie do pracy, ale do brania. Ta postać miała również potężną głowę – ale niestety bez twarzy. Twarz była zamazana.

Autor chciał wyrazić w ten sposób tragizm współczesnego człowieka. Tragizm, który polega na relatywności postaw, na zaprzedeniu swojej ludzkiej godności, na zamianie swojego „być” na „mieć”

Przed taką właśnie postawą życiową przestrzega nas dzisiejsza ewangelia. Jezus przyszedł bowiem zanurzyć świat i człowieka w ogniu. O jaki tu ogień chodzi? Na pewno nie o ten, który pustoszy i niszczy, ale o ten, który rozpala i przemienia ludzkie serca. O ten, który odczuwali uczniowie z Emaus: „czy serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał?” (Łk. 24, 32). Bóg jest Ogniem. Jego Słowo jest „ogniem, który pożera”. Jego Duch jest ogniem. Oto ogień, który Jezus przyszedł rzucić: ogień Pięćdziesiątnicy. Ten ogień jest w stanie sprawić, że człowiek będzie miał wyrazistą twarz, że nie będzie zmieniał swoich przekonań i postaw w zależności od sytuacji.

Jeśli ogień, którym Jezus pragnie zapalić świat, jest ogniem Pięćdziesiątnicy, wtedy zrozumiała jest Jego pełna zapału niecierpliwość, ale także i Jego trwoga. Wyraża ją w zwierzeniu: „Chrzest mam przyjąć i jakiej doznaję udreki, aż się to stanie!” Chrzest ognia ma być poprzedzony chrztem krwi, który Jezus otrzyma na krzyżu. Długotrwałe wstępowanie Jezusa ku Jerozolimie, objawia nam, jak bardzo jest On wstrząśnięty perspektywą swej męki. Jego wzrastający lęk w końcu, w Ogrodzie Oliwnym, wycisnie krwawy pot na Jego ciele (22,44). Pełne trwogi konanie Jezusa rozpoczęło się o wiele wcześniej niż tej nocy, w której został wydany. Ogień Pięćdziesiątnicy zrodzi się więc z krwi męki. Duch będzie owocem krzyża, miłość, która ma rozpalić ludzi, wypłynie z przebitego serca Jezusa. Wszystko zostanie osiągnięte, gdy wszystko zostanie oddane.

Takie jest prawo odkupienia. Dlatego też prawdziwi uczniowie Jezusa są jednocześnie „Bożymi zapaleńcami” i „dawcami krwi”. Zraniona Joanna d'Arc powiedziała: „To nie płynie krew, to płynie chwała”

Jednak najbardziej zadziwiającym fragmentem dzisiejszej Ewangelii są słowa: „Czy myślicie, że przyszedłem dać ziemi pokój? Nie, powiadam wam, lecz rozłam”. Jezus, o którym mówimy, że jest „cichy i pokornego serca”, pobudza równocześnie do rozłamu zrodzonego z odmowy. Przymusza do czynienia wyborów, wyzwala namiętności, utrwała rozłamy. On karze nam brać miłość na serio, a każda prawdziwa miłość wymaga wyborów, ofiar, eliminacji. Miłość jest najgroźniejszą bronią w rękach Chrystusa. Dlatego uważało się Go i uważa za istotę niebezpieczną.

Poprzez cały bieg historii Kościoła Jezus w dalszym ciągu będzie prowadził to dzieło rozdziału. Będzie wydzierał ojcom i matkom najlepsze ich dzieci: „Ach – wołać będzie matka św. Katarzyny ze Sieny – cóż to za moc, która porywa mi moje dziecko?” A Montalembert powie: „Kimże jest ten niewidzialny kochanek, zmarły na szubienicy 18 wieków temu, który w taki sposób przyciąga do siebie młodość, piękno i miłość; który zabiera w pełni życia ciało z naszego ciała i upaja się najczystsza z naszej krwi?” Poprzez długi ciąg pokoleń Chrystus pobudzał i pobudzać będzie do entuzjazmu, do obojętności lub wzdargy. Nawet wśród swoich będzie miał „tych, którzy idą zbyt daleko” i tych, którzy go przyjmują, a potem porzucają; takich, którzy widzą Go jedynie po prawicy Ojca i takich, którzy służą mu w braciach pozbawionych miłości, pozbawionych domu i pozbawionych pracy.

O czym warto w związku z tymi słowami Jezusa pamiętać, by się nie pogubić? Życie chrześcijańskie, jak czytamy u św. Pawła, jest jak bieg w zawodach. Nie odbywa się on w samotności. Zawodnik Boży biegnie na oczach i przy zachęcie „mnóstwa świadków”, a mianowicie wszystkich świadków wiary, począwszy od pierwszego wśród wierzących, Abrahama, który wyruszył w drogę na wezwanie Boga. Wśród nich jest również bezkompromisowy prorok Jeremiasz, o którym słyszeliśmy w dzisiejszym pierwszym czytaniu. Co

więcej, nasz bieg nie odbywa się w niepewności: ktoś nam przewodzi. Tym kimś jest Jezus. To on doprowadza nas do osiągnięcia mety i wręczy nam wielką nagrodę Królestwa.

Oczywiście, wymagane są pewne postawy aby nie wycofać się z biegu. Zawarte one są w trzech słowach: wiara, krzyż, radość. Na znak dany przez Jezusa rozpoczęliśmy start w wierze: powinna ona trwać i rozwijać się do końca. Wiara dopomoże nam przekroczyć przeszkody w ślad za Jezusem, który „opierał się aż do przelewu krwi i przecierpiał krzyż, nie bacząc na (jego) hańbę” Trzeba wyrzec się niepewnej radości, tej, którą daje świat, ale na rzecz prawdziwej radości, tej, która zapewnia zwycięstwo nad grzechem: radości paschalnej.

Uczestnicząc dziś w liturgii, dokonując refleksji w świetle słuchanego słowa, podziękujmy Jezusowi za to, że ukazując nam drogę do nieba, prowadzi nas drogą najkrótszą, drogą samozaparcia się siebie i pełnego z nim zjednoczenia. Równocześnie prosimy o taką postawę w wierze, jaką miał prorok Jeremiasz, postawę bezkompromisowego świadectwa.

*ks. Stanisław Chomiak*